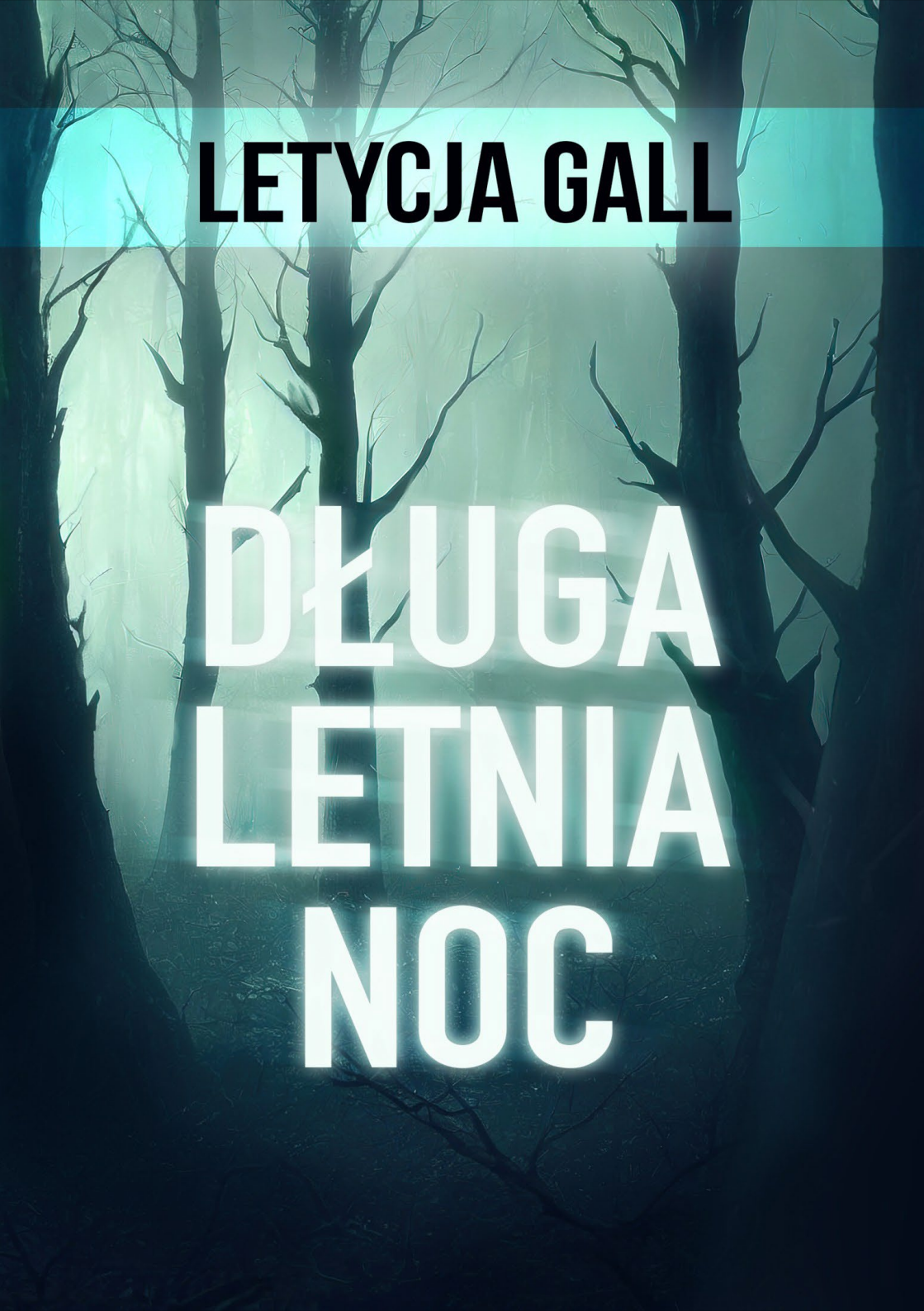




LETYCJA GALL

**DŁUGA
LETNIA
NOC**

Letycja Gall

Długa letnia noc



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2023

Letycja Gall
„Długa letnia noc”

Copyright © by **Letycja Gall**, 2023 - letycjagall@vp.pl
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Jankowiak**
Korekta: **Marianna Umerle, "Dobry Duszek"**
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**
Skład epub, mobi i pdf: Aplit.pl

ISBN: 978-83-8119-997-1

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://www.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

[ROZDZIAŁ I - Droga do lasu](#)

[ROZDZIAŁ II - Wczasowicze](#)

[ROZDZIAŁ III- Duszny pokój](#)

[ROZDZIAŁ IV - Naznaczenie](#)

[ROZDZIAŁ V - Polowanie](#)

[ROZDZIAŁ VI - Popłynemy w przeszłość](#)

[ROZDZIAŁ VII - Wędrówka Grety](#)

[ROZDZIAŁ VIII - Ucieczka ze świata cieni](#)

ROZDZIAŁ I

Droga do lasu

Tomek stał w łazience przed lustrem. Smutnym wzrokiem wpatrywał się przed siebie, prosto w ciemnobrązowe oczy jakiegoś czterdziestoletniego mężczyzny, którego z trudem rozpoznawał. Twarz widniejąca na srebrnej tafli wydawała mu się obca, jakby nie należała do niego.

Miał wrażenie, że spogląda w czeluście piekielne.

Po kilku minutach udało mu się wyjść z otępienia. Pochylił głowę nad umywalką i spryskał twarz zimną wodą. Potem wyprostował się, ciężko przy tym wzdychając.

Wiedział już, że spędzenie tego wieczoru w samotności było złym pomysłem. Nie tak to oczywiście zaplanował. Chciał wykorzystać ten czas, aby się ogarnąć, zregenerować zszargane nerwy i zebrać siły. Skończyło się jednak na tym, że popadł w totalną melancholię.

Postanowił opuścić swoje ziejące pustką mieszkanie i poszukać jakiegoś towarzystwa.

Gdy po otwarciu drzwi Antek zobaczył Tomka, westchnął w duchu. Nie był z tej wizyty zadowolony.

– Ja do ciebie, wiesz – rzucił stojący na klatce schodowej mężczyzna.

Roześmiał się głupkowato i wyprostował się, jedną ręką odpychając się od ściany, o którą dopiero co oparty był czołem.

Antek pomyślał, że Tomek musiał wcześniej trochę wypić.

Ten na szczęście nie okazał się zbyt mocno pijany. Po przestąpieniu progu ruszył całkiem pewnie przed siebie. Wykonał kilka stabilnych kroków, po czym zachwiał się, ale tylko odrobinę.

Antkowi przeleciało przez myśl, że to nie alkohol, lecz rozpacz sprawiła, że jego gość tak źle wyglądał.

Tomek, nie czekając na zaproszenie, wsunął się do salonu, podszedł do obszernej sofy i osunął się na nią z ciężkim westchnieniem. Potem odchylił głowę do tyłu i skierował swoje leniwe spojrzenie na zwisający z sufitu, wielki, kryształowy żyrandol.

– Zawsze mieliście to błyszczące cudo? – zapytał.

Antek nie zrozumiał w pierwszej chwili, o czym mówi drugi mężczyzna. Nie patrzył bowiem w jego stronę. Zająty był chowaniem puszek piwa do lodówki.

– Co? – zapytał.

– No... tę lampę.

– Ach, tak... odkąd tu mieszkamy.

– Super... znaczy... – Tomek westchnął smutno. Przymknął powieki i krzywiąc się, jakby właśnie wypił coś bardzo kwaśnego, przetarł dłonią oczy. – Nie bój się... – powiedział po chwili.

Antek zdążył do tego momentu wysunąć się zza kuchennego blatu, wejść do salonu i usiąść w fotelu znajdującym się na wprost sofy.

– Czego nie mam się bać? – spytał, podejrzewając, że ciąg dalszy sam nie nastąpi.

Tomek zakrył oczy wierzchem dłoni.

– Nie przyszedłem rozmawiać o Kubusiu – wyszeptał.
– Po prostu, trochę mi się przykrzyło już samemu... W zasadzie wolałbym pogadać o czymkolwiek innym... Ja wiem... – urwał. Nie miał żadnego pomysłu.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, którą po kilku ciężkich sekundach przerwał Antek:

– Siedzisz w domu sam?

Tomek kiwnął głową.

– Chciałem zostać sam. Myślałem, że mi to dobrze zrobi, ale... nie.

– Chyba nie przyjechałeś tu autem?

– No co ty, nie jestem aż tak pijany, żeby się pchać za kółko. Spacerem przyszedłem... Ale wiesz, że nawet dobrze mi to zrobiło. Ładnie dzisiaj... Chyba nawet za ładnie, za ciepło jak na początek października, nie sądzisz?

– Tomek uśmiechnął się słabo i po raz pierwszy tego wieczoru spojrzął swojemu znajomemu prosto w oczy.

– Zrobię ci kawy, co? – zaproponował Antek i nie czekając na odpowiedź, gwałtownie wstał z miejsca. W paru zwinnych susach przemieścił się w stronę kuchenki, na-

stawił czajnik i spytał zdawkowym tonem: – Ciężki dzień?

– Hm?... Tak.

– Czarną pijesz z cukrem, nie?

– Tak... czarną.

– Mogłeś wcześniej zadzwonić... Masz szczęście, że jestem w domu. Lepiej, żebyś się sam nie szlajał po ulicach w takim stanie.

– W sumie masz rację, ale jakoś tak nie pomyślałem, że mogłeś się spotkać... gdzieś (bo ja wiem) z kimś tam, ale wiedziałem... wiedziałem, że nie będziesz z nimi.

Antek zmarszczył brwi.

– Skąd wiedziałeś? – spytał po krótkiej chwili.

Zdawał sobie wprawdzie sprawę z tego, że podejmuje niezbyt przyjemny temat, ale w tym momencie i tak wszystko wydawało mu się lepsze od rozmowy o czyimś umierającym synu.

– Mogę zapalić? – spytał Tomek, zamiast odpowiedzieć, i niezwłocznie wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów.

Antek bez słowa poszedł na balkon po popielniczkę i postawił ją na stojącej między sofą a fotelami ławie.

– Generalnie to Kasia nie pozwala palić w domu, ale dla ciebie pewnie zrobiłaby wyjątek. Pozwolisz, że wykorzystam sytuację i też sobie zapalę? – Na twarzy Antka rozbłysnął łobuzerski uśmiech.

Tomek zapalił papierosa, głęboko zaciągnął się dymem i wlepił nieco zdziwione spojrzenie w drzwi balkonowe.

– Słońce zaczyna zachodzić – stwierdził dość oczywisty fakt. – Która godzina?

– Jakoś po osiemnastej.

– No masz... Naprawdę? Myślałem, że jest wcześniej.

Przez krótką chwilę palili w milczeniu.

Antek patrzył niewidzącym wzrokiem przed siebie, zastanawiając się, czy powinien wrócić do poprzedniego tematu.

– To skąd wiedziałeś? – zapytał w końcu, agresywnie strzepując końcówkę papierosa do popielniczki.

– Co...? – Tomek spojrzał na niego ogłupiałym wzrokiem, nie rozumiejąc, o co jest pytany.

– No... że nie będzie mnie z nimi.

– Ach, no tak... Skąd wiedziałem?

Antka naprawdę ciekawiło, jaka będzie odpowiedź jego kolegi. Od lat zbierał się do tego, aby odbyć z nim rozmowę, do której prowadziło zadane właśnie pytanie, ale jakoś wcześniej nie było ku temu okazji, a poza tym zupełnie nie wiedział, jak miałby ją zainicjować.

Tomek przez dłuższą chwilę tępym wzrokiem wpatrywał się w blat stołu – dopiero po niemal minutę trwającej pauzie ponownie się odezwał:

– Wiem, że tylko raz byłeś na tym ich wspólnym weekendzie – zaczął. – Chyba Kora mi to powiedziała... –

Roześmiał się gorzko. – Ale ja też tylko raz brałem w tym udział. To było ponad pięć lat temu, zanim jeszcze urodził się Kubuś i... jakoś tak miałem wrażenie, że mnie tam za bardzo nie chcą.

– Witaj w klubie... – Antek prychnął drwiąco.

Tomek zarechotał głupkowato.

– Wiesz, ja myślałem, że może tylko mi się wydawało... no wiesz... co ja tam wiedziałem. Nigdy wcześniej nie miałem rodziny i... myślałem nawet, że to moja wina.

– A to niby jak?

– No, że mi się wydaje, że to uczucie odepchnięcia nie ma realnych podstaw i że to tylko moja głowa... – Na twarzy Tomka pojawił się wyraz lekkiego zawstydzenia.

– Ale teraz myślę – kontynuował – że o tobie mi powiedziała... znaczy, że byłeś tam na weekend tylko raz, specjalnie... no wiesz, żeby mnie bardziej zniechęcić.

Stojący na gazie czajniki zaczął gwizdać.

Antek zerwał się z miejsca jak oparzony i podszedł do kuchenki.

Gdy zalewał kawę, w jego umyśle zawrzał gniew. Oto bowiem zdał sobie sprawę, że on i Tomek zostali opuszczeni przez swoich bliskich. Gdzieś tam (nie tak daleko w zasadzie) w pewnym wielkim domu siedziało sobie kilka rodzin (wraz z ich żonami i dziećmi), a oni byli tu sami, z trudem ze sobą rozmawiając. Nie byli częścią tej połączonej dziwnej więzi wspólnoty ludzi – tkwili na jej marginesie niczym społeczne wyrzutki.

Tomek myślał o NICH, ale w zupełnie inny sposób. Rozbudziła się w nim zwyczajna ciekawość. Począł, aż Antek postawi przed nim kawę i pociągnął temat dalej:

– Eliza zawsze mnie zbywała, gdy próbowałem o tym z nią rozmawiać. Wiesz... ja nawet nie wiem, jak ich wszystkich poznała.

Antek właśnie podnosił papierosa do ust, ale ostatnie słowa wypowiedziane przez Tomka sprawiły, że jego ręka zatrzymała się gwałtownie i zawisła w powietrzu w połowie drogi do celu.

– To akurat proste... – szepnął i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Co? – Tomek zmarszczył brwi.

– No patrz... nawet tego nie wiedziałeś, a oni i tak wydawali ci się dziwni.

– Czego nie wiedziałem?

– Oni wszyscy poznali się w jednym miejscu, jakieś osiem... albo dziewięć lat temu.

Tomek uniósł wysoko brwi i podrapał się po oprószonej siwizną skroni. Zdał sobie nagle sprawę z tego, jak niewiele wiedział o znajomych swojej żony. Jako skrajny introwertyk i domator praktycznie wcale się nimi nie interesował. Eliza często wprawdzie o nich mówiła, ale on nie słuchał jej wtedy zbyt uważnie. Teraz, gdy spróbował poszukać w swojej pamięci jej opowieści o tym, jak poznała ich wszystkich, trafił na zupełną pustkę.

– Hę...? – spytał głupkowato.

– Albo to już dziesięć lat... – Zbyt pochłonięty zastanawianiem się nad upływem czasu Antek zignorował go. – Chyba dziesięć... ale możemy to ustalić. – Energicznie poderwał się z miejsca. – Poczekaj, Kasia chyba zostawiła swojego laptopa.

– Okej... – zgodził się Tomek.

Zatopił się głębiej w siedzeniu i sącząc powoli kawę, cierpliwie oczekiwał na powrót drugiego mężczyzny.

Antek pojawił się w drzwiach już po niespełna minucie.

– Dawno ich nie oglądałem... – powiedział dość niejasno, kładąc na ławie laptopa.

Następnie włączył go i usiadł na sofie obok swojego gościa.

– Czego nie oglądałeś? – spytał Tomek.

– Zdjęć z tych wakacji. Gdzieś tu były... w tym bałaganie na pulpicie.

W materii gromadzenia zdjęć Kasia okazała się bardzo skrupulatna i uporządkowana – pogrupowane były latami.

Antek najpierw przewertował folder przypisany do roku dwa tysiące szóstego, a potem dwa tysiące siódmego, ale w żadnym z nich nie znalazł tego, czego szukał.

– To chyba był jednak dwa tysiące piąty – stwierdził. – Równe dziesięć lat temu.

Tym razem mu się poszczęściło. Pod tą datą, zaraz pod folderem: *sierpień*, znajdował się drugi o nazwie: *sierpień – wczasy w Rusałce*.

– Rusałka? To wieś, nie? – spytał Tomek.

– Tak, jakieś dwie godziny drogi stąd...

Antek otworzył folder i kliknął pierwsze zdjęcie, na którym widniała jego żona i Zuzia stojące na tle lasu – obie szeroko uśmiechnięte.

– Dlaczego wtedy z nimi nie pojechałeś?

– Kasia znalazła ten ośrodek agroturystyczny tak na ostatnią chwilę. Coś jej nagle strzeliło do głowy. Pewnie jakaś psiapsiółka coś jej nagadała. Zaczęła narzekać, że nie mamy rodziny na wsi i że Zuzia nawet dnia na wsi nie spędziła i nigdy nie widziała z bliska krowy... – Przewrócił oczami, po czym kontynuował: – To było w połowie sierpnia. Ja już swój urlop wykorzystałem na początku lipca. Byliśmy wszyscy nad morzem. No ale pod koniec lipca się tak nakręciła, to jej powiedziałem, żeby znalazła jakieś wczasy dla siebie i Zuzi. Ona się zmartwiła, że nic nie znajdzie tak na ostatnią chwilę, ale udało jej się załapać na ostatni wakacyjny turnus w Rusałce. No i... oni się tam poznali... wszyscy... w sensie WSZYSCY! – zakończył bardzo dobitnie.

– To był przypadek, że wszyscy mieszkamy tak blisko siebie?

Antek prychnął drwiąco.

– A skąd... – odpowiedział. – Korczakowie na przykład mieszkali wtedy w innym mieście, nie wiedziałeś?

Tomek przecząco pokręcił głową.

Eliza odchyliła głowę do tyłu i spojrzała w kierunku swojego synka.

Chłopczyk siedział na kocyku w ogródku i był całkowicie zaabsorbowany karmieniem swojej świnki morskiej koperkiem.

Towarzyszące mu nastolatki – Zuzia i Krzyś – nie były zbyt zainteresowane tą czynnością. Dziewczyna była dodatkowo wyraźnie podenerwowana. Cały czas zerkiała do wnętrza domu, czekając, aż uzyska pozwolenie, aby wrócić do środka.

Atmosfera w salonie była ciężka. Na twarzach wszystkich dziewięciu zgromadzonych w nim osób malowało się napięcie.

– Cóż... tak będzie chyba najlepiej. – Kora westchnęła ciężko.

Nie patrzyła na nikogo. Swoje smutne spojrzenie wlepiła w niewielką, papierową serwetkę, której brzegi pracowicie wygładzała palcami.

– Nie denerwuj się. – Zygmunt pogłaskał żonę po przedramieniu i ciepło się do niej uśmiechnął.

– Nic nam nie będzie – powiedział Grzesiek.

Kora podniosła głowę. Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie najlepiej jej to wyszło. Nie wyglądała za dobrze – zmarszczki na jej twarzy zdawały się głębsze niż zazwyczaj, a siwe, spięte w luźny kok włosy, o które nie dbała od dłuższego czasu, podkreślały dodatkowo jej podeszły wiek.

– Ja się boję... – cicho szepnęła Eliza. Wzięła głęboki wdech i kontynuowała nieco mocniejszym głosem: – Grzesiek ma rację. Co złego może się stać? Tylko boję się, że nie stanie się nic... Nie mamy nic więcej. – Jej głos załamał się, gdy wypowiadała ostatnie słowa.

W jej odczuciu nastąpiło to zupełnie niespodziewanie. Schowała więc twarz w dłoniach, bojąc się, że się rozpłaczę.

– Stanie się. Zobaczysz! – stanowczym tonem powiedziała Kora.

Sprawiała wrażenie, jakby nie tylko kobietę, do której mówiła, ale także samą siebie próbowała przekonać co do prawdziwości swoich słów.

Eliza odsłoniła twarz i uśmiechnęła się słabo.

Antek włożył do ust papierosa, mocno zaciągnął się dymem i zaczął wyjaśniać:

– Tylko Kora i Zygmunt tu mieszkali. Szukaliśmy wtedy z Kasią mieszkania, żeby wyprowadzić się od jej matki. Dopiero przymierzałem się do założenia własnego interesu, ale wtedy pracowałem jeszcze u Kowalika, i to od

rana do nocy, więc to Kasia szukała nam mieszkania i miejsca na warsztat... No i w sumie nie miałem w kwestii lokalizacji za wiele do powiedzenia.

– Kiedy się zorientowałeś, co się dzieje?

– Po jakimś roku, bo tyle trwało, zanim się tu wszyscy sprowadzili: najpierw Eliza, potem my, potem Hania z Karolem i dziećmiakami i... na końcu Grzesiek. Potem był ten pierwszy wspólny weekend, na którym byli oni wszyscy, i ktoś jeszcze ma się rozumieć.

– Kto jeszcze? – Tomek zainteresował się wyraźnie.

– Ja... Bo widzisz, ja byłem tym kimś jeszcze.

– Obcym?

– Tak, obcym. Trochę mnie to drażniło, ale widzisz... niczego im nie mogłem zarzucić. Tyle że czułem się nie-swojo. Na kolejne spotkania już nie jeździłem. To nie to, że mnie na nie zapraszali, a i owszem, i to za każdym razem...

Tomek ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Tak... – szepnął. – Mnie Eliza też zawsze zaprasza.

– No widzisz... – kontynuował Antek. – Ale oni chyba wiedzieli, że odmówimy. W sumie mnie te weekendy denerwowały, ale Zuzia zawsze tak się na nie cieszyła, a potem... no wiesz, przywykłem.

– Zuzia się cieszyła?

– Ba! I to jak! Zresztą Kasia też. Widzisz, sam nie wiem, jak to wyjaśnić, ale one obie wróciły takie jakieś...

trochę inne... – Tomek zapatrzył się w dal, cofając się pamięcią o dziesięć lat.

– Z tamtych wczasów? – po krótkiej chwili ciszy spytał Tomek.

– Tak... z tych wakacji. – Antek uśmiechnął się blado.

– W jakim sensie inne? Chłodniejsze?

– I tak, i nie. Zuzia nie schodziła mi z kolan, jakby co najmniej rok mnie nie widziała. Obie były takie stęsknione, ale jednocześnie jakby coś w nich... jakby trochę skamieniało... nie, to złe słowo, sam nie wiem, coś się w nich zmieniło, ale nie z wierzchu... tylko tak jakoś głęboko... Brzmię jak wariat, nie?

– Hm... Nikomu wcześniej o tym nie mówiłeś, co?

Antek uśmiechnął się kwaśno i przecząco pokręcił głową.

– Co mogłem powiedzieć? To co przed chwilą? A czy oni robią coś złego?

– No tak. Przecież nikomu nie dzieje się krzywda.

– Ta... – Antek na krótką chwilę wbił smutne spojrzenie w ścianę, a następnie, otrząsnąwszy się ze swoich niewesołych myśli, zapytał: – To chcesz zobaczyć te zdjęcia?

Tomek pochylił się do przodu i wlepił wzrok w ekran laptopa.

– Eliza nigdy mi ich nie pokazała – powiedział, krzywiąc się kwaśno.

– Pewnie bała się niewygodnych pytań. A ty? Ty pewnie nigdy nie drążyłeś tematu, co ich łączy, nie?

– Nie. – Tomkowi zrobiło się trochę głupio. – A ty drążyłeś?

– O tak, tyle że to do niczego prowadziło, tylko do kłótni w stylu: że o co mi konkretnie chodzi, że ma prawo do własnych znajomych, że co ja do nich właściwie mam, bla, bla, bla...

Tomek zaczął szybko przewijać zdjęcia, ale gdy tylko przeskoczył z czwartego do piątego, Antek nieznacznie się zdenerwował.

– Stój...! – rzucił ostro. – Cofnij.

Poprzednia fotografia została wyświetlona ponownie.

Na zdjęciu były trzy kobiety (w tym żony obu mężczyzn) i jedna mała dziewczynka – Zuzia. Wszystkie cztery stłoczone były na niewysokich, drewnianych schodkach prowadzących do szeroko otwartych drzwi.

– Znasz je wszystkie? – zapytał Antek.

– No nie... – niepewnie szepnął Tomek, nie rozumiejąc, dlaczego obecność jakiejś obcej mu kobiety na zdjęciu wakacyjnym sprzed dziesięciu lat miałyby go zaінtrygować. – To jakaś inna wczasowiczka, czy ktoś z ośrodka? – spytał.

– Ech... – Antek spojrzał na niego z politowaniem i zaczął cierpliwie tłumaczyć: – To jest wczasowiczka. Jedyna, która się tu potem nie sprowadziła. Jest na przynajmniej połowie zdjęć.

– Okej... może to trochę dziwne.

– Ma na imię Greta i wiesz, z kim przyjechała na te wczasy?

– Z Elizą? – domyślił się Tomek.

Antek kiwnął głową.

Przez dłuższą chwilę obaj mężczyźni wpatrywali się w widniejącą na zdjęciu postać młodej kobiety. Dziewczyna niewyraźnie uśmiechała się do nich z ekranu. Jej długie, ciemnobrązowe włosy rozwiane były we wszystkie strony – zapewne za sprawą gwałtownego powiewu wiatru. Ani w jej twarzy, ani w sposobie siedzenia Tomek nie był jednak w stanie dopatrzyć się niczego szczególnego.

– Wygląda całkiem zwyczajnie – stwierdził.

– No, tak – zgodził się z nim Antek. – Tyle że jej tu teraz nie ma i nie wiem, gdzie jest, a uwierz mi, próbowałem się dowiedzieć, ale NIC... naprawdę NIC nie złościł Kasi tak bardzo, jak wypytywanie o Gretę. Zupełnie jakbym kazał jej opowiadać o jakimś strasznym przeżyciu.

– Może to jest właśnie odpowiedź.

Antek wzdrygnął ramionami.

– Pewnie tak, ale wiesz co? Chyba szybciej dowiemy się czegoś od właścicieli tego ośrodka niż od naszych żon.

– To jakaś propozycja, aby wszcząć śledztwo?

– Może pewnego dnia, w przyszłości... dalekiej przyszłości.

Antek, na samą myśl, że miałby kiedyś bawić się w detektywa, roześmiał się w duchu. Ten pomysł wydał mu się niedorzeczny.

– Próbowaleś kiedyś wypytać Zuzię? – bardzo cicho, niemal bojaźliwie spytał Tomek. Świetnie zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że wpływa na niebezpieczne wody.

– Raz i więcej tego nie zrobię, nawet mnie nie proś. – Twarz Antka stężała.

– Nie, nie denerwuj się, tak tylko spytałem.

Na chwilę zapanowała cisza.

Tomek obojętnym wzrokiem oglądał kolejne zdjęcia, przewijając je dość szybko, tak że już po niespełna minucie dobiegł do ostatniego. Przedstawiało ono wszystkich wczasowiczów – całą ich dwunastkę. Greta, w porównaniu do wcześniejszych fotografii, wyjątkowo radośnie się na nim uśmiechała.

– Nie lubię zagadek – wyznał Antek i skrzywił się mimowolnie.

– Hm... ja lubię, tylko w tym wypadku nawet mało mnie to obchodzi.

Tomek poczuł się nagle bardzo zmęczony i uznał, że ta wizyta powinna już się zakończyć.

– Pójdę już – oświadczył i zaczął się podnosić.

Antek machinalnie zamknął laptopa i wstał energicznie, ciesząc się w duchu, że jego gość już sobie idzie.

Gdy odprowadzał go do drzwi, pewna myśl wpadła mu do głowy.

– Może wprosimy się jutro do nich na podwieczorek? – zapytał.

– Czemu nie...

– To jutro o... czwartej wpadnę po ciebie, co?

– Okej. Niech będzie – zgodził się Tomek.

Noc była chłodna i cicha.

Kora nie mogła zasnąć. Za bardzo się martwiła. Dlatego snuła się po korytarzu bez celu, aż w końcu jej kroki zaprowadziły ją do sypialni, którą zajmowali Eliza i Kubuś.

Weszła do środka i na chwilę pochyliła się nad postacią kobiety leżącej na prawym skraju łóżka, obejmującej chłopczyka ułożonego na stosie poduszek.

Po drugiej stronie, zajmując zaskakująco dużo miejsca, leżała Zuzia. Dziewczynka oddychała głęboko i lekko pochrapywała. Jej rude rozczapierzone na wszystkie strony włosy przypominały zbuntowane płomienie nierozumiejące kierunku siły grawitacji. W podobnym nieładzie ułożone były jej kończyny – w tym momencie zupełnie odślonięte, jako że skopała z siebie całą pościel.

Kora obeszła łóżko i naciągnęła na nią kołdrę. Miała ochotę dać jej buziaka, ale się powstrzymała, obawiając się, że to obudzi dziewczynkę. W innych okolicznościach

to by jej nie powstrzymało, ale ta noc była inna. Zuzia mogłaby mieć problem z ponownym zaśnięciem i leżała-by potem obudzona, zamartwiając się.

Kora wysunęła się z pokoju, rzucając za siebie ostatnie, niespokojne spojrzenie. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że matka Kubusia także nie śpi.

Chwilę później Eliza otworzyła oczy i wbiła wzrok w okno, gdzie gałęzie rozłożystej, starej jabłoni tańczyły w rytmie wybijanym przez kapryśny wiatr.

Wiedziona przez swoją największą tęsknotę, popłynęła myślami w inne, odległe miejsce, gdzie kiedyś było jej tak dobrze. Sięgnęła do niego pamięcią, by niemal poczuć się tak, jakby tam była. Bez reszty zatopiła się we wspomnieniach pochodzących z tego bajkowego świata, w którym stary wiatr przeczesywał wysokie trawy, nad jej głową rozpościerało się rozgwieżdżone niebo, a pachnące niebiańsko, lekkie powietrze niemal samo wpływało jej do płuc.

Wiele lat wcześniej ona i jej przyjaciele pozostawili to wszystko za sobą i nie mieli od tamtego czasu odwagi, by tam wrócić. Co miało to miejsce przynieść im teraz? Nie wiedzieli, a Eliza na próżno wsłuchiwała się w głąb siebie, czekając na choć najcichszy szept swojej intuicji. Ta milczała bowiem jak zaklęta.

Tomek źle spał tej nocy. Miał płytki, przerywany sen, a gdy się budził, ogarniał go niepokój. Dotrwał w tych

krótkich, niespokojnych drzemkach prawie do świtania, a gdy wreszcie prawdziwy sen nadszedł, nie był dla niego łaskawy. Nie dane mu było w nim zapomnieć o rozpacz, która stała się podstawą jego codzienności.

W tym koszmarze bał się strasznie, był sam w ciemności i nie mógł znaleźć wyjścia na zewnątrz. Próżno szukał drogi ku światłu. Zewsząd otaczały go nierówne, kamienne ściany, które śmiały się z niego ludzkim, sztyderczym śmiechem i próbowały go w sobie pogrzebać. Zamiast pść się ku górze, zapadał się coraz niżej w skalną głębinę, gdzie było tak ciasno, że niemal brakowało powietrza, żeby oddychać. A on słabł z każdą sekundą, by ostatecznie zupełnie przestać się szarpać.

I wtedy zobaczył JĄ – Gretę. Kuliła się pod ścianą, obejmując rękami swoje szczupłe ciało odziane w brudną, poszarpaną, białą suknię. Zanosiła się płaczem, a jej ramiona drżały targane spazmami szlochu. I patrzyła wprost na Tomka – pełnym wyrzutu spojrzeniem.

On z jakiegoś powodu poczuł powinność, żeby ją przeprosić. Tyle że nie pamiętał za co. Nie pamiętał, kim była ona, ani nawet kim był on sam.

Gdy po odzyskaniu świadomości siedział roztrzęsiony na łóżku i próbował zebrać myśli, przyszło mu do głowy, że Gretę musiało przed laty spotkać coś strasznego. Rozpalił się w nim gniew na tych, którzy taili prawdę przed nim i Antkiem. Choć był zupełnie świadomy, że najprawdopodobniej jego umysł rozbudził w nim to uczucie, aby przekierować drażnione rozpaczą myśli na inne tory, to nie

dbał o to. Powziął decyzję, że tego dnia zada parę niewygodnych pytań.

– Jak się czujesz? – spytał Antek, zmuszając się do wątpliwego uśmiechu.

Tomek nie odpowiedział, ograniczył się do wzdrygnięcia ramionami. Rozniecona w nim tego ranka złość zdążyła już zupełnie się z niego wypalić. Jej miejsce zajęło przygnębienie i uczucie obezwładniającego osamotnienia. Jedyne czego pragnął, to zobaczyć żonę i syna. Chciał utulić ich oboje i na jedno popołudnie zapomnieć o bolesnej rzeczywistości, udając, że wszystko jest w porządku. Nie miał ochoty ani na żadne dochodzenie, ani na kłótnie.

– A co, źle wyglądam? – zapytał.

Antek nie od razu odpowiedział. Uruchomił silnik, usadowił się wygodnie w fotelu i dopiero wtedy cicho odparł:

– Trochę.

– Nie wyspałem się i chyba jakieś straszne koszmary miałem.

Antkowi nawet nie przyszło do głowy, aby wypytywać Tomka o szczegóły. Reszta jazdy upłynęła im więc w milczeniu.

Po pięciu minutach byli już na miejscu.

– Słuchaj... – zaczął Tomek, gdy tylko wjechali na podwórze. – Co do wczorajszego... Dajmy sobie spokój, dobrze? Chcę tylko...

– Spoko – przerwał mu Antek, bezbłędnie odgadując, do czego zmierzał jego znajomy. – Nie zacznę żadnej kłótni, nie denerwuj się. – Energicznie wysiadł z auta i zaproponował: – Wejdziemy przez ogród, co?

Gdy tylko przekroczyli próg wielkich, oszklonych drzwi i znaleźli się w przestronnym salonie, Antek dość gwałtownie wystawił jedną rękę w stronę drugiego mężczyzny, a drugą posłużył się, aby na znak zachowania ciszy przystawić sobie palec do ust.

Tomek niemal od razu zrozumiał dlaczego – ktoś płakał. Usłyszał ciche pochlipywanie i trochę niespokojną rozmowę. Pierwsze słowa, które w pełni zrozumiał, były wypowiedziane przez Zuzię.

– ...tylko zadzwonić – proszącym tonem szepnęła dziewczynka.

– Nie wiemy, gdzie teraz są, może nawet już są na miejscu... – powiedziała Kora.

– No właśnie! – Zuzia niemal krzyknęła.

– Dość! – rozbrzmiał stanowczy, ale pozbawiony gniewu głos Kasi.

W tym momencie Tomek postanowił to przerwać.

– Dzień dobry! – powiedział na tyle dobitnie, aby zostać usłyszanym, ale nie wystarczająco głośno, by można to było uznać za krzyk.

– Dzień dobry – powtórzył za nim Antek, zerkając na niego z lekkim wyrzutem.

Nastała chwila przepełnionej napięciem ciszy. Dopiero po upływie pełnej minuty trzy osoby weszły do salonu.

Na przodzie szła Kora. Zaraz za nią, próbując dotrzymać jej korku, człapała Kasia. Słabo jej to jednak wychodziło, gdyż wyraźnie spowalniała ją uwieszona jej ręki dziewczynka. Zuzia posuwała się bowiem do przodu niechętnie, z nisko opuszczoną głową, tak że długie pasma ognistych włosów niemal zupełnie przesłaniały jej twarz.

Kora wyczuwała policzki obu mężczyzn. Zanim skończyła długie, pełne radosnego szczebiotu powitanie, u szczytu szerokich schodów prowadzących na kolejne piętro pojawiły się kolejne osoby. Po chwili pokój się wypełnił i zrobiło się dość głośno.

Antek, ignorując cały ten harmider (włączając w to podjęte przez Korę próby posadzenia Tomka na tapczanie), szybko podszedł do córki. Ujął ją delikatnie za brodę, odchylił jej główkę do tyłu i z uwagą przyjrzał się jej zaczerwienionej od płaczu twarzy.

Stojąca obok Kasia poruszyła się niespokojnie, co nie uszło uwadze jej męża. Antek puścił córkę, odwrócił się w stronę żony, chwycił ją gwałtownie za nadgarstek, po czym odciągnął ją w kąt salonu.

– Czego ona ryczała? – wysyczał gniewnie przez zaciśnięte zęby.

– Weź... – zirytowała się Kasia. – Przecież ona ciągle czegoś beczy. Taki wiek i... nie wszystko musisz wiedzieć! – dokończyła zirytowanym tonem.

Wyrwała mężowi rękę, ujęła jego ramię i popchnęła go w głąb pomieszczenia, gdzie ustawiona była konstrukcja złożona z dwóch obszernych, bogato obłożonych poduszkami narożnikowych kanap.

Część zgromadzonych już tam siedziała.

Antek niezwłocznie zajął miejsce zaraz obok Tomka, który chwilę wcześniej, po krótkiej szarpaninie z Korą próbującą wciągnąć go w głąb kanapowej fortecy, usadowił się na wylocie. Na wprost nich siedział Zygmunt, a obok niego jego wnuk – Franek. Po prawej stronie, całe skrzydło jednego z tapczanów zajęła rodzina Korczaków (Hania i Karol z synami), a po lewej rozsiadły się Kasia i Zuzia. Kora, jako jedyna, nie zamierzała jeszcze spocząć – czmychnęła do kuchni, na odchodnym rzucając przez ramię, że pójdzie po coś do picia.

Antek omiół wzrokiem twarze siedzących w salonie osób. Ich uśmiechy, w jego oczach tak fałszywe, mentalnie rozbudziły w nim gniew. Głównie z tego powodu nie zamierzał bawić się w uprzejmości i pośpiesznie wyręczył Tomka, zadając dość istotne w tym momencie pytanie:

– Gdzie jest Eliza i Kubuś? – rzucił obcesowo.

– Pojechali się przewietrzyć – odpowiedział Zygmunt.

– Grzesiek zawiózł ich... chyba do parku, zdaje się.

– Dokąd dokładnie...? To chyba nie tajemnica, nie?
A może tak?

– Nie wiemy... – odpowiedziała Kasia. – Czy to ważne?

Tomek, który aż do tego momentu wyglądał na lekko otumanionego i zobojętniałego na to, co się dzieje dookoła, westchnął głośno i wstał gwałtownie.

– Muszę zadzwonić – oznajmił i ruszył w stronę wyjścia.

Antek poczekał, aż drzwi za Tomkiem się zamkną i zapytał, zwracając się wprost do Kory, która właśnie stała przed nim szklanek:

– Nie dodzwoni się, co?

Starsza kobieta nie potrafiła ukryć zmieszania. Wzdrygnęła ramionami i zmieniła temat.

– Nalać ci soku? – spytała.

– Nie... dziękuję – ostrym tonem odpowiedział Antek i skierował wzrok na twarz swojej córki.

Zuzia wyglądała tak, jakby znów miała się rozpłakać. Zaledwie dwie sekundy wytrzymała napór rozgniewanego spojrzenia swojego taty, po czym obróciła się do niego bokiem i wychyliła głowę do tyłu – poza oparcie kanapy.

W tym momencie Antek stracił cierpliwość.

– Dość tego! – warknął i zerwał się z miejsca. – Jakby co, to... to będę w ogrodzie.

Po wyjściu na zewnątrz z takim impetem zatrzęsął za sobą rozsuwane drzwi, że aż sam się wzdrygnął.

– Nie odbiera? – spytał, podchodząc do mężczyzny stojącego na środku podwórza.

Tomek odwrócił się w jego stronę i przecząco potrząsnął głową. Usta miał mocno zaciśnięte i sprawiał wrażenie człowieka wyprowadzonego z równowagi.

– Nie odbierze – pewnym tonem stwierdził Antek.

Chwycił drugiego mężczyznę za ramię i odciągnął go nieco na ubocze. Chciał usunąć jego i siebie z pola widzenia zgromadzonych w salonie osób.

– Nie odbierze – tępo powtórzył słowa Antka Tomek.

– Słuchaj...! Niczego się od nich nie dowiemy. Sam nie wiem... Ech, nie wiadomo kiedy wrócą. Chcesz tu czekać?

– Sam nie wiem.

– Bo równie dobrze możemy czekać u ciebie w domu, aż wrócą. Dotrzymam ci towarzystwa, co?

Tomek kiwnął głową.

– Tak, tak by chyba było lepiej.

– No to idź do samochodu, a ja pójdę i... pożegnam się w naszym imieniu.

Wypowiadając ostatnie słowa, Antek skrzywił się mimowolnie. Wolałby na odchodnym ograniczyć się do pokazania nieprzyzwoitego gestu, ale postanowił zmusić się do uprzejmego zachowania. Nie lubił zostawiać po sobie złej atmosfery.

Lekko rozsunął drzwi ogrodowe i wsunął głowę do wnętrza salonu.

– My już idziemy – poinformował zgromadzonych. – Jakbyście byli łaskawi, to przekazcie Elizie, żeby zadzwoniła do Tomka, gdy tylko wróci i... dziękujemy za soczek.

Nie czekając na czyjąkolwiek reakcję, szybko zamknął drzwi i ruszył w stronę samochodu.

Eliza oparła się jedną ręką o dach auta i spojrzała w dal. Na skraju horyzontu zamajaczył przed nią zarys dwóch, składających się na ośrodek czasowy budynków.

Stojący obok niej Grzesiek właśnie rozmawiał z kimś przez telefon:

– Tak, już dojechaliśmy... tak, dzwonił, ale nie odebrała... od razu zadzwonimy... okej. – Mężczyzna zakończył połączenie i z ciężkim westchnieniem przekazał Elizie pewną nieprzyjemną informację: – Tomek z Antkiem wpadli do nas i Kora mówi, że byli wściekli...

– Nieważne. – Kobieta uśmiechnęła się smutno pod nosem i głęboko wciągnęła do płuc rześkie, leśne powietrze. – Wiesz, zapomniałam, jak tu jest cudownie.

– Tak, jest – stwierdził Grzesiek, wkładając ręce do kieszeni i unosząc wzrok w stronę bujających się nad jego głową szczytów drzew. – Jeszcze ponad godzina pozostała do zmierzchu – stwierdził. – Akurat starczy czasu na przygotowanie wszystkiego.

– Tak... i zdążymy się oswoić.

– To co, jedziemy?

– Tak, nie ma tu na co czekać.

Chwilę później auto Grześka wjechało na leśny trakt.

– Nie no, oni zupełnie nic nie ukrywali! – pełnym sarkazmu tonem wycedził przez zaciśnięte zęby Antek.

Gniew aż w nim wrzał i bliski był wybuchu złości. Krótkie spojrzenie rzucone w stronę drugiego mężczyzny pomogło mu się jednak opanować.

Tomek ścisnął palcami nasadę swojego nosa i oddychał niespokojnie.

– Znaczący... – nieco ciszej kontynuował Antek. – Ja nie wiem, może mi się tylko zdawało.

– Nic ci się nie wydawało. – Tomek założył ręce na piersi i potrząsnął energicznie głową, jakby próbował się ocucić.

Antek bardzo żałował, że chwilę wcześniej się uniósł. Zaczął zastanawiać się gorączkowo, w jaki sposób może podnieść swojego znajomego na duchu, ale zanim coś wymyślił, Tomek odezwał się ponownie:

– Już nigdy nie zgodzę się na żaden ten ich weekend – powiedział cicho.

– Tak... to był błąd. Muszę ci się przyznać, że do tej pory mi to odpowiadało. Co jakiś czas miałem te parę dni wolną chatę. Zdarzało się nawet, że po prostu byłem

wtedy sam. Nie jestem takim sobkiem jak ty, ale też lubię czasem zostać sam.

Tomek rzucił w stronę Antka zdziwione spojrzenie.

– Ty chyba nie wiesz, co to znaczy sobek – powiedział rozbawionym tonem.

– Co...? Samotnik, nie?

– Nie, sobek to egoista.

– Hm... poważnie? – Antek zmarszczył brwi, wyraźnie skonsternowany.

– No tak. Mam nadzieję, że nie używałeś tego słowa wobec innych ludzi. – Tomek roześmiał się głośno.

– E tam... To co, jedziemy do ciebie? Chyba że... – Antkowi nagle wpadł do głowy pewien pomysł. – Chyba że się przejedziemy...

– Dokąd?

– Myślę... Tak sobie myślę, że Zygmunt trochę skłamał, ale nie do końca.

– Co masz na myśli?

– Jest takie magiczne miejsce... – Antek zrobił pauzę, mając nadzieję, że Tomek domyśli się sam, o co mu chodzi.

– Jakie miejsce?

– Ten ośrodek agroturystyczny. Tak sobie myślę, że może tam pojechali.

– Ach... Ale po co mieliby tam jechać?

– Wiesz, wczoraj w nocy coś mi wpadło do głowy. My nie wiemy w zasadzie, co oni robią w te weekendy, no i... tak sobie pomyślałem... że jeżdżą tam regularnie, a te weekendy to tylko wymówka, żeby nas się pozbyć.

– Hm... Może coś w tym jest... – Tomek zamyslił się na krótką chwilę, po czym oznajmił: – Tylko nie wiem, czy mam na to siły.

Antek nie zamierzał dawać za wygraną. Nie miał ochoty na spędzenie reszty wieczoru na kanapie. Był na to zbyt rozgniewany. Nie okazywał wprawdzie tego na zewnątrz, ale w środku aż go skręcało.

– Zawsze możesz zmienić zdanie i w każdej chwili możemy zawrócić – kontynuował próbę przekonania do swojego pomysłu Tomka. – To niecałe dwie godziny drogi stąd. Możesz się zdrzemnąć podczas jazdy.

– Byłeś już tam kiedyś?

– Nie, ale wiem, gdzie jest ta Rusałka. Obejrzałem ją sobie kiedyś na mapach. To w zasadzie kilkanaście domostw, ułożonych wzdłuż szosy, a po obu stronach rozciąga się las... Aha, i dość blisko jest też jeziorko... Hm, kurczę, zapomniałem nazwy.

– Chcesz jechać, co?

– Chcę.

– Dlaczego?

Antek przez chwilę szukał w głowie jakiegoś dobrego uzasadnienia.

- Po prostu nie lubię siedzieć na tyłku i... trochę mnie dzisiaj nosi – odpowiedział w końcu zgodnie z prawdą.
- Niech będzie. W sumie... lepiej się czymś zająć.
- Wstąpimy tylko jeszcze do mnie.
- Po co?
- Po laptopa Kasi. Może się przydać.

Grzesiek zaparkował samochód na poboczu leśnego traktu, u wylotu wąskiej ścieżki.

– To jakieś pięć minut spaceru i będziemy na miejscu... – rzucił beznamietnym tonem, rozpinając pasy. – Wezmę rzeczy z bagażnika.

Eliza miała inne zadanie. Musiała obudzić swojego synka. Po wyjściu z auta otworzyła tylne drzwi samochodu i najpierw spojrzała na chłopczyka pełnym miłości wzrokiem, a następnie pogłaskała go po główce, po jego dopiero co wyrosniętych, krótkich włoskach. Musiała minąć dłuższa chwila, nim w końcu się przemogła i delikatnie potrząsnęła ramieniem synka.

Grzesiek czekał w tym czasie cierpliwie. Stał koło samochodu i z wyraźną przyjemnością wdychał świeże powietrze.

Kubuś wygramolił się z samochodu niechętnie. Mimo że wspomagały go kochające ręce mamy, nie wyglądał na zadowolonego. Miał nieco naburmuszony wyraz twarzy.

– Zrobimy sobie ognisko! – wyrzucił z siebie Grzesiek, uśmiechając się szeroko.

Podniósł z ziemi dużą torbę, przerzucił ją przez ramię i wyciągnął rękę w stronę chłopca.

– Spać mi się chce – słabo zamarudził Kubuś, ale grzecznie chwycił dłoń mężczyzny.

Eliza wsunęła na głowę synka cienką czapeczkę.

– To niedaleko... – powiedziała do niego czule. – Na miejscu rozłożymy ci kocyk i poduszkę i będziesz mógł spać dalej, dobrze?

– Dobrze. – Kubuś ziewnął szeroko i grzecznie ruszył u boku Grześka, który poprowadził go wąską ścieżką wiodącą w głąb lasu.

Eliza szła za nimi, uginając się nieznacznie pod naporem swoich lęków, mocno ściskając pluszową zabawkę synka. Oczy miała opuszczone. Wbijała wzrok w ziemię porośniętą rzadką, wydeptaną trawą, przykrytą poszyciem martwych liści i połamanych gałęzi, które przy każdym jej kroku trzeszczały pod jej stopami.

Już zaczęła swoje modły, mimo że było na to za wcześnie: ogień jeszcze nie zapłonął, gwiazdy jeszcze nie rozświećliły nieba. Nie zamierzała jednak zwlekać i po prawdzie nie miała w tej kwestii zbyt wiele do powiedzenia. Błagalne wołania same formułowały się na dnie jej duszy i z łatwością przejmowały władzę nad podatnym umysłem, by zadowowiwszy się w nim, zacząć żyć własnym życiem.

Grzesiek odwracał się co chwilę w stronę Elizy, jakby chciał sprawdzić, czy ona wciąż idzie za nimi.

Na miejsce dotarli po paru minutach.

– To tutaj. Ładnie, nie? – zwrócił się do Kubusia Grzesiek.

Na buzi chłopca pojawił się słaby uśmiech.

Eliza krytycznym wzrokiem rozejrzała się dookoła.

Znajdowali się na niewielkiej polanie porośniętej rzadką, krótką trawą.

– Jest idealnie – wyraziła swoją aprobatę i rozchmurzyła się nieznacznie.

– Tak... Nikt nam tu nie będzie przeszkadzać – stwierdził Grzesiek. – Żaden przyjezdny, ani nawet miejscowy, nocą się tu nie nawinie.

Mężczyzna był najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. To był jego pomysł, żeby zamiast polany koło ośrodka wybrać miejsce położone trochę dalej, umiejscowione głębiej w lesie.

– Będziemy piec kiełbaski? – spytał Kubuś.

– E... nie, ale mamy z sobą dobre jedzonko – odpowiedziała Eliza.

Chwyciła torbę zawieszoną na ramieniu Grzesia, ściągnęła ją na ziemię i czym prędzej zaczęła wypakowywać jej zawartość. Najpierw wyjęła z niej dwa koce i trzy kanapowe poduszki. Gdy układa z nich poślanie, Grzesiek wyjął z torby siatki z jedzeniem i piciem.

– Mamy nawet dla ciebie kakao, jakbyś miał ochotę. – Pomachał Kubusiowi przed nosem dużym, srebrnym termosem

– Chcę soczku. Jest soczek?

– Ależ oczywiście, jabłkowy i z czarnej porzeczki.

– Chcę jabłkowy.

– Już się robi.

Mężczyzna wyjął z siatki butelkę z sokiem i plastikowy kubeczek.

Eliza posadziła synka na kocu. Usiadła przy nim, odebrała z ręki Grzesia pojemniczki i trzymając go przed sobą, czekała, aż zostanie napełniony słodkim płynem.

Kubuś przeciągnął się zamasyście, po czym wypił duszkiem zawartość kubka.

– Ale ci się chciało pić! – Grzesiek pogłaskał malca po głowie.

Eliza spojrzała na ekran swojej komórki i zmarszczyła brwi.

– Jest siedemnasta dziesięć – stwierdziła.

– Przygotuję miejsce na ognisko – oznajmił Grzesiek i niezwłocznie wziął się do pracy.

– Przed nami jeszcze ponad godzina jazdy – powiedział Antek. – Może spróbujesz się zdrzemnąć? Zobaczysz, dobrze ci to zrobi.

– Hm... – cicho mruknął Tomek.

Zdawał się nie słuchać swojego kolegi. Nieprzytomnym wzrokiem wpatrywał się w ekran laptopa, na którym od dobrych pięciu minut widniało zdjęcie przedstawiające Gretę.

Młoda kobieta była na nim sama. Stała oparta plecami o brzozę, oplatając ją rękami. Na jej twarzy widniał słaby, wyglądający na wymuszony uśmiech. Ubrana w jasnobieżową sukienkę, na tym właśnie zdjęciu najbardziej podobna była do Greta ze snu Tomka. Sprawiała wrażenie nieszczęśliwej i bezradnej.

– Co tam widzisz? – zapytał po dłuższej chwili ciszy Antek.

– Śniła mi się.

– Greta?

– Tak. Jest jakaś dziwna, nie uważasz?

– Poważnie...? – Antek roześmiał się i spojrzał na Tomka z niedowierzaniem. – Chyba nie tylko ona. – Prychnął drwiąco. – A co z naszymi żonami i całą resztą...? Ech... – westchnął głośno, po czym wyraźnie zaciekawiony zapytał: – I co było w tym śnie?

– Płakała – cicho odpowiedział Tomek, nawet na chwilę nie spuszczaając wzroku z ekranu.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Po prostu płakała.

– Aha... – Antek zrobił krótką pauzę i rzucił koledze krótkie, zaniepokojone spojrzenie. – Weź, zamknij tego laptopa i spróbuj się zdrzemnąć.

Tomek odłożył urządzenie na tylne siedzenie samochodu, ale spać nie zamierzał. Pewna myśl od kilku godzin kołatała mu się po głowie, nie dając spokoju.

– Czy oni... – zaczął ostrożnie, nie będąc do końca przekonany, czy powinien podzielić się z Antkiem swoimi przemyśleniami – czy nie przypominają ci trochę, tak jakby, sekty?

– W jakim sensie? Nic nie zauważyłem, żadnych lalek voodoo, nic z tych rzeczy.

– Nie, nie... nie chodzi o religię, tylko o to, jak się zachowują, o tę dziwną aurę, która ich otacza, o to, jak są z sobą mocno związani, jednocześnie odpychając innych.

Antek przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Może trochę – stwierdził w końcu. – Ale chyba cię ponosi, nie uważasz? Zresztą nie ma sekty bez religii, nie? Nie wiem jak tam Eliza, ale moja Kasia normalnie chodzi do kościoła, no i mnie ciąga. A wiesz, kiedyś było dużo gorzej. – Antek roześmiał się na samo wspomnienie dawnego, dość uciążliwego zachowania swojej żony. – Była trochę fanatyczna. No wiesz, krzyżyk na łańcuszku, modlitwy przed posiłkami i snem, takie rzeczy.

– Eliza nigdy nie była zbyt religijna. Msza w niedzielę zawsze jej wystarczała, a i tak zawsze odnosiłem wrażenie, że robi to bez przekonania, raczej po to, żeby się dostosować. Nie pamiętam nawet, hm... Chyba nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

– No i dobrze. To potrafi być męczące, jak ktoś przesadza, a uwierz mi, Kasia kiedyś naprawdę przeginała. No ale potem na szczęście jej przeszło.

– Tak? – Tomek wykrzywił usta w kwaśnym uśmiechu. – A kiedy to było? Dziesięć lat temu, co?

Przez twarz Antka przeleciał cień zakłopotania.

– Tak, to było wtedy, po tych wakacjach – przyznał.

– No patrz... Jak to wszystko układa się w całość.

– Ty poważnie z tą sektą?

Tomek nie odpowiedział od razu. Miał problemy ze sprecyzowaniem swoich myśli.

– Nie wiem – odparł po kilku sekundach.

– Weź się prześpij, naprawdę – po raz kolejny poradził mu Antek.

– Ech... niech będzie.

Tomek odchylił oparcie swojego fotela do tyłu, przymknął oczy i niemal od razu zaczął odpływać. Nie spodziewał się, że stanie się to tak szybko. Chwilę przed zaśnięciem zatliła się w nim wprawdzie obawa, że znowu pochłonie go jakiś koszmar, ale zmęczenie szybko ją przegnało. Osunął się więc w spokojną drzemkę, która na szczęście okazała się całkowicie pozbawiona sennych mar.

Antek zrelaksował się w czasie jazdy. Gdy dotarli na miejsce, nie był już rozgniewany i zaczął nawet myśleć, że wcześniej go poniosło i niepotrzebnie się tak negatywnie nakręcił.

Auto zaparkował na samym wylocie niewielkiego parkingu znajdującego się na tyłach ośrodka wczasowego. Następnie rozpiął pasy i zatroskanym wzrokiem spojrzał na swojego kolegę. Dopiero po krótkiej chwili klepnął go w ramię.

– Już nie śpię – ochryplym głosem odezwał się Tomek.

– Chyba nie ma tu samochodu Elizy – poinformował go Antek – ale zerknij.

Rozespany mężczyzna wygramolił się leniwie z auta i przetarł oczy wierzchem dłoni.

Antek energicznie wysiadł z samochodu, przelotnie omiótł wzrokiem niewielki, brudnożółty budynek, który w tym momencie przesłaniał mu widok na resztę ośrodka, po czym odwrócił głowę w stronę lasu.

– Co za powietrze! – stwierdził z zachwytem.

– Tak – zgodził się z nim Tomek – aż chce się zapalić.

Wyjął z kieszeni paczkę papierosów, wyjął z niej jednego i wsunął go sobie do ust. Zaciągając się dymem po raz pierwszy, rozejrzał się dookoła uważnie.

– Nie ma ich – oznajmił z wyraźnym niezadowoleniem.

– Cóż... ale z właścicielami można by pogadać, co myślisz? – Antek nie chciał naciskać kolegi, ale uznał, że po przebyciu takiej drogi głupio byłoby po prostu zawrócić.

– Nie, no jasne – zgodził się od razu Tomek.

– Wezmę laptopa... Może się przydać – powiedział Antek, po czym wyjął rzeczony przedmiot z samochodu.

Przez chwilę stali w milczeniu. Tomek palił leniwie, a Antek czekał cierpliwie, aż jego znajomy rozbudzi się do końca i zbierze myśli. Obaj patrzyli w stronę lasu, gdzie liście drzew, poruszane dość silnym wiatrem, szumiały niespokojnie. Nad nimi osnute chmurami niebo szykowało się powoli na zachód słońca.

Tomek skończył palić i bezmyślnie zgasił papierosa na ziemi. Od razu zrobiło mu się jednak z tego powodu głupio. Podniósł niedopałek i szybko zlokalizował wzrokiem kubły na śmieci postawione przy piaszczystej drodze prowadzącej w stronę szosy.

– *Ordnung muss sein!* – powiedział z uśmiechem na ustach Antek, patrząc, jak jego kolega wrzuca końcówkę papierosa do jednego z pojemników. – No to idziemy!

Tomek rzucił ostatnie spojrzenie na szumiące drzewa i ruszył w przeciwnym kierunku.

Mężczyźni obeszli niewielki budynek i znaleźli się na przestronnym podwórzu poprzecinanym ścieżkami zrobionymi z szarych, nierównych kamieni.

Dom stanowiący główny budynek ośrodka składał się z dwóch części. Jego kształt zbliżony był do odwróconej litery „L”. Lewy fragment był dłuższy, ale tylko jednopiętrowy. Drugi człon wysuwał się nieco do przodu, tworząc w stosunku do pierwszego krótkie, prostopadłe skrzydło. Był trzypiętrowy (włączając w obliczenia strych), uwieńczony spadzistym dachem pokrytym bor-

dowymi dachówkami, którymi wyłożono też ścięty dach niższego segmentu domu. Do wnętrza budynku prowadziły dwa wejścia. To usytuowane w samym środku przedniej ściany lewego skrzydła było dość wąskie. Drugie drzwi, w które wyposażony był prawy człon budynku – szerokie, dwuskrzydłowe – robiły dużo lepsze wrażenie. Zdawały się zapraszać do środka przyjezdnych – a już szczególnie w tym momencie, bo jedna ich część była aktualnie otwarta na oścież.

Mężczyźni przystanęli na środku podwórza. Zanim zdążyli podjąć decyzję, w którą stronę powinni się udać, Antek dostrzegł kątem oka grupę ludzi znajdujących się w ogródku. Siedzieli oni przy drewnianych stołach wyposażonych w rozłożyste parasole.

Jedna z kobiet, na oko dwudziestoparoletnia, już wstawiała na ich widok.

– Dobry wieczór! – niemal krzyknął Antek i szeroko uśmiechnął się do nadchodzącej dziewczyny.

Tomek niezwłocznie przyłączył się do powitania, ale zrobił to zdecydowanie ciszej i trochę burkliwie.

– Dobry wieczór... – radosnym tonem odpowiedziała kobieta, a gdy tylko podeszła do przyjezdnych, spytała niezwłocznie: – Panowie do kogo?

– Do właścicieli.

– Ach, no to zapraszam. – To mówiąc, dziewczyna wskazała na frontowe, dwuskrzydłowe drzwi.

Tomek i Antek zostali wprowadzeni do środka budynku. Znaleźli się w przestronnej jadalni urządzonej w przyjemnym, wiejskim stylu.

– Tędy... tu mamy biuro. – Kobieta wskazała na drzwi znajdujące się w tylnej ścianie pomieszczenia, po lewej stronie, blisko kąta.

Tomek jako ostatni z tej trójki wszedł do niewielkiego, biednie urządzonego pokoju.

– Sama pani to prowadzi? – zapytał, rozglądając się dookoła z wyraźnym niesmakiem.

Znajdowali się w ciemnym pomieszczeniu wyposażonym tylko w jedno, dość wysoko usytuowane okno. W słabym, z trudem przedostającym się przez nie do wnętrza świetle ciemna podłoga i brudnozielone ściany wyglądały niezwykle przygnębiająco. Umeblowanie pokoju ograniczało się do niskiej szafki stojącej pod jedną ze ścian, małego biurka i czterech krzeseł z oparciem. Na blacie stolika leżał tylko laptop – w tym momencie zamknięty.

– To w zasadzie ośrodek moich rodziców... – odpowiedziała kobieta, zatrzymując się gwałtownie. – Przepraszam... – Odwróciła się i dotknęła się w czoło wnętrzem dłoni. – Nie przedstawiłam się. – Roześmiała się głupkowato. – Zuzanna Grabik. – Energicznie wyciągnęła rękę w stronę mężczyzny.

– Antoni Krzesiński ... – głośno powiedział pierwszy z nich, uśmiechając się przyjaźnie.

– Tomasz Malicki – cicho burknął Tomek i delikatnie ścisnął podaną mu dłoń.

– Niech panowie usiądą. – Zuzanna wskazała ręką na dwa nierówno przysunięte do stołu krzesła, po czym pośpiesznie zajęła miejsce po jego przeciwnej stronie.

– Nam nie chodzi o wczasy – bez zbędnych ceregieli zaczął Tomek.

– Nie? – spytała lekko skonsternowana kobieta.

Jej wzrok osunął się mimowolnie na trzymanego przez Antka laptopa.

Ten od razu zrozumiał, co było przyczyną jej niepokoju.

– Nie, proszę się nie martwić, my nie z żadnego urzędu – wyjaśnił pośpiesznie. Postawił swój sprzęt na skraju biurka, lekceważąco machnął w jego stronę ręką i uśmiechnął się do dziewczyny przyjaźnie. – Zresztą jak, w niedzielę? – dodał.

– A, no tak. – Zuzanna roześmiała się nieco nerwowo, ale zaraz potem wyraźnie się rozluźniła.

– Wie pani, my w takiej nietypowej sprawie, ale... – Antek zawahał się – nie wiem nawet, czy pani będzie w stanie nam pomóc... – Nie wiedział, od czego zacząć. Podrapał się po skroni i zapytał: – Można by liczyć na rozmowę z kimś starszym? Rodziców nie ma?

– Pojechali na zakupy, dopiero co. Powinni wrócić za jakąś godzinę, ale może powiedzą panowie, o co chodzi...? – Zuza wyprostowała się jak struna, starając się

okazać gotowość do pomocy. Przeczesła palcami swoje krótkie, jasne włosy i dodała: – Może będę coś pamiętać.

– Wątpię, nawet jeżeli była tu pani dziesięć lat temu, to była pewnie pani wtedy dziec...

– Nie takim dzieckiem, miałam piętnaście lat.

– Ach, to okej, spróbujmy.

Antek wątpił w to, że uda im się czegokolwiek od Zuzanny dowiedzieć, ale nie widział powodu, aby nie spróbować.

Zachód słońca zbliżał się wielkimi krokami. Zachmurzone niebo zaczynało barwić się czerwienią.

Kubuś spał spokojnie w ramionach matki, a jego buźkę rozjaśniało ciepłe światło płomieni.

Grzesiek pochylił się w stronę Elizy.

– Śpisz? – spytał szeptem.

– Nie – odpowiedział mu jeszcze cichszy głos.

– Jakoś się nie boję, wiesz? Mam dobre przeczucie.

– Też się nie boję. – Eliza otworzyła oczy i spojrzała na twarz swojego synka.

– No to... obudź małego – polecił jej Grzesiek. – A ja dołożę gałązek do ogniska.

Koniec wersji demo

Ko